

<http://rcin.org.pl>

Henryk Prawdzie-Doński.

== RZECZY ==
NAJMNIEJSZE



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
60-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

1926.

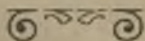
KRZEMIENIEC.

<http://rcin.org.pl>

Henryk Prawdzic-Doński.

≡ R Z E C Z Y ≡

N A J M N I E J S Z E



K R Z E M I E N I E C .

<http://rcin.org.pl>

11



4377

Coś w rodzaju wstępu.

Sam niewiem dlaczego to wydaję.

Nie pisałem tego dla Was. Wątpię nawet czy Rzeczy Najmniejsze Wam się czytać zechce. Stanowią one zaledwie może piątą część mego „dorobku literackiego“, część najmoralniejszą, najlojalniejszą, najbardziej umiarkowaną, właśnie taką aby nie zanadto zadrasnąć prawdziwą skromność małych i pseudo-cnotę starych.....
dzieci.

Zresztą poświęcam ten tomik moim przyjaciółom. Ci mi zawsze wybaczą wszystko co w Rzeczach Najmniejszych jest do wybaczenia.

Wszak prawda przyjaciele?!

H. P. D.

KRÓLEWNA TĘSKNOTA.

Ballada

Za granicami naszego kraju
Gdzie niebo dotyka ziemi
Stał cudny zamek obok ruczaju
Z oknami krystalowemi

Pałacu strzegły obronne mury
Straż wierna i mocne wrota,
W zamku tym stary żył król Ponury
I córka jego Tęsknota

Książęta-orły z całego świata
Biegną by zdobyć jej rękę,
Królewna sercem książąt pomiata,
Taką, im śpiewa piosenkę:

<http://rcin.org.pl>

.Próżno prosicie ten mnie dostanie
I temu rękę dam w darze,
Który nim trzecie błysnie świtanie
Wypełni to o czym marzę“

. . . . Czego się chciało pięknej królownie
Nie wiedział król ni dworzanie,
Królowna sama nie zgadnie pewnie
Jakiem jej będzie żądanie.

Więc każdy inną niósł jej rzecz w darze:
Ten srebrną tarczę miesiąca,
Ów bogów swoich święte ołtarze,
Inny baśń z Nocy Tysiąca,

Ten znowu w blaski promienne słońca,
Tamten wiosennie pieśń słodką
I tak bez końca, i tak bez końca . . .
Ach! czemu milczysz Tęsknotko? . .

„Milczę, choć cenne są wasze dary,
Lecz serce płonąc zarzewiem
Wciąż jakiejś innej pragnie ofiary,
A jakiej pragnie ja nie wiem“

. . . . Żgniewały Boga te dziwne słowa,
Żal mu się stało książęty:
„Przeklęta będzie niech twoja głowa
I zamek cały przeklęty“ . . .

Rzekł, i huragan z bliskiego boru
Zamienił zamek w perzyny,
Zostało tylko z całego dworu
Serce królowny—dziewczyny.

Potem Bóg serce w rękach pokruszy
Ono zakwitło jak kwiecie
Po części serca tego do duszy
Włożył każdemu poecie.

I od tej chwili aż do tej pory
Bardowie duchem cieleśni
Idą przez miasta, przez wsie i dwory,
Niosąc tęsknotę w swej pieśni.

I jeszcze tysiąc wieków upłynie,
Jeszcze sto ludów nastanie,
Lecz Pieśń-Tęsknota nigdy nie zginie
Jak Wieczność i jak Świtanie.

1920 r. grudzień

T R U B A D U R

Choć czoło ma rycerza
I nie wie co to lęk,
Kobiocy jego wdzięk
Każdego z was uderza,

Na twarz mu lekko bladą
Bóg złożył piękna sens,
Pod czernią jego rzęs
Słodkie się cienie kładą.

A jego alba toga
Najmniejszych niema skaz,
On,-książe wielkich fraz,
Harfista Pana Boga.

Na krosnach własnej duszy
Poezji snuje nić,
Bo umie tylko śnić,
Bo tylko Pieśń go wzruszy.

Czasami w świat wyjedzie
Do dworów i do chat,
I rzuca przepych szat
Na nagich dusz gawiedzie

Do skarbca własnej mowy
Zsypuje pereł sznur,
—Trud lekki to jak wiór,
Trud to nieszyfowy,

A jednak tłum śle röße
Czy słota to, czy mróz,
Wołając—„synu Muz
—Żyj zdrów nam-trubadurze !

Panowie i magnaci
Tych pieśni-ścązą miód
I cichy wiejski lud,
Ubodzy i bogaci.

1921 WARSZAWA

Tybyś jedna....

ś. p. W. Wroczyńskiej piświecam

Tybyś jedna potrafiła zbudzić
W mojej duszy dotąd śpiące struny,
Upaść myśli występnych ostudzić
I oczyścić mych marzeń laguny,

Poprowadzić nad morskie głębiny,
Gdzie się fale rozbijają wściekle
I pokazać raj, czyściec, przedpiekle
Aż do granic gdzie horyzont siny
Spina Wieczność w turkusową broszę...
...Wszystko naraz i wszystko potroszę.

Tybyś jedna potrafiła zemną
Wiecznie razem przebiegać przez łąki,
Zrywać jeszcze nierozkwitłe pąki
Z celem jakimś albo.... nadaremno:

Łapać szczęście w siatkę od motyli,
Iść zwycięzko za Fortuny kołem
I rozmawiać z tymi co nie żyli,
I słowikiem być, ale sokołem,
A gdy zmęczone się w wiecznej pogoni,
Dać mi ciszę i spokój na skroni.

<http://rcin.org.pl>

Tybyś jedna mogła zbudzić grzmoty
Co śpią jeszcze na obłokach serca,
Gdybyś chciała—mógłbym być morderca,
Gdybyś chciała—miałbym wszystkie cnoty,
Zmienić pieśń mą mogłabyś w kagańce,
Moje oczy w Reflektory świata
I rozgłosić chwałę mą po krańce,
Chwałę większą od Rabindranatha, . . .
Czar byś dała mi i smutki zdarła
Tybyś jedna, aleś ty umarła

1922 r. czerwiec



Czegoś mi strasznie żal....

Czegoś mi strasznie żal:

Czy utraconych zórz,

Czy wczesnie zwiędłych róż,

Marzeń co uszły w dal,

. . Czegoś mi strasznie żal

Czegoś mi strasznie żal:

Może wyśmianych słów,

Może splakanych snów,

Choć w życiu ciągly bal,

. . Czegoś mi strasznie żal . . .

1922 r. Ostróg.

Pani Wacławie R.. do albumu

Pani w mych wierszach nie znajdzie promieni
Przetkanych w rym.

Pieśń ma - to prawa córka nocnych cieni,
To - mgła i dym.

Czasem melodia jej popłynie dumna
W obłoki wzwyż,

Czasem mogilna tylko cicha trumna
Nad trumną krzyż,

A kiedyindziej szarpnięta zamocno
Kąsa jak gad,

Na ludzkie serca lejąc w ciszę nocną
Gorycz i jad.

Pieśń ma jak ogień, jak burzliwa fala,
Gdy wpadnie w szal,

Uderza wściekle i znów się oddala
Od brzeźnych skał,

<http://rcin.org.pl>

Wreszcie, zmęczona ciągłą walką, zaśnie
U moich stóp;
Zatli się nad nią jakaś gwiazdka, .. zgaśnie
I pieśń ma - trup
Lecz jeśli wróżkę kiedy dobrą spotka,
Co białą dłoń
Złoży cichutko uśmiechnięta, słodka
Na moją skroń,-
Pieśń znów ożyje, aby żyć bez końca,
Jak wieczny kwiat
Zagrzmie akordem i potokiem słońca
Zaleje świat.

1921 r. grudzień

Ostróg na Wołyniu



S O N E T ,

W brabanckich koronkach mych pieśni
Nie znajdzie nikt brudu ni pleśni,
Są tkane misternie i ładnie,
Choć czasem się jad kryje na dnie

Metafory, jamby, symbole
Splatają się w wianków kobierce
Muskają subtelnie po czole,
Lub lekko się ścielą na serce

Ja niby to patrzę wesolo
Na wszystko co dzieje się wkoło
I pieśń stroję w pęki lewkonji,

A jednak wam nawet się nie śni
Jak dużo jest czasem ironji
W brabanckich koronkach mych pieśni

1923 r. Listopad

MELANCHOLJA.

Zmęczony światem, zmęczony burzą
Goryczy życia spojony krużą
Wołam, choć nie wiem czy mnie kto słyszy
Dajcie mi ciszy!

Nie chcę już walki, spokoju pragnę,
Niech nad ruczajem gdzieś głowę nagnę.
Gdzie wicher szumi pośród kamyszy
Dajcie mi ciszy!

W skromnej izdebce na krańcu miasta,
Gdzie dzikie wino i chwast wyrasta.
Zdala od tłumu i towarzyszy
Dajcie mi ciszy!

Chcę być samotny jak ptak w przestworzu.
Wyspa na jakim dalekim morzu,
Lub jak pustelnik w skalistej niszy
Dajcie mi ciszy!

Pragnę być zdala od ludzkiej wrzawy,
Czciej polityki, sprośnej zabawy,
Od bogów waszych, modlitw, fetyszy.
Dajcie mi ciszy.

NIE BUDŹCIE !!

O, nie budźcie Kobiety w kobiecie—niech śni
Pierwszy sen swej młodości nietrwożna
Niczem coby zachwiało urok pierwszych jej dni.
O, nie budźcie kobiety—nie można.

Los—jak Kat srogi męczy, później nas z jego rąk
Bierze śmierć—pani jaśnie wielmożna
Niech choć wiosna kobiety będzie świeża jak pąk
O, nie budźcie jej wtedy,—nie można!

Ona sama się zbudzi, kiedy przyjdzie jej czas
Rozprostuje swe skrzydła zaostrożna
I wybierze któregoś z bogów ziemi tej - z nas,
Lecz tymczasem nie budźcie, nie można

Kto brutalnie jak cham złoży na niej swą dłoń,
Tego ręka naprawdę, bezbożna,
Bo z pozawarki nim motyl wyleci na błon,
Kazać latać poczwarcę—czyż można?!

1923 r. grudzień

Jaka mi na serce legła....

Taka mi na serce legła
rozpacz głucha
gorzko, mocno.

Myśl stęskniona w dale biegła,
pilnie słucha
w ciszę nocną.

Pilnie słucha, - nic nie słyszy,
pilnie patrzy - nie zobaczy,

Serce tuli się z rozpaczy.
jak raniony jastrząb dyszy...

..Gdzieżeś ty się mi podziała
ukochana, wytęskniona,

Była. Znikła. W mgłę pajęczej
uskrzydłona się rozviała.

Ja samotny,
przygnębiony
przez pustynne
idę drogi

W wieczór słotny,
w obce strony,
w serca inne,
w inne progi.

1922 r. Lwów

<http://rcin.org.pl>

J E S I E N I Ą

Patrz - na dworze już jesień
Wiatr zmiata liście
Jabłoni i czeresień
W starym ogròdku
I szumi uroczyście
O łzach i smutku. ..

Patrz już plon nasz bogaty
Zastąpiły ścierniska
I nie kwitną bławaty,
Puste jak uroczyśka
Stoją pól szmaty,
Żal serce ściska . . .

Patrz! i serca radosne
Nasze jesień zabiła
I zmieniła w grze kartę,
Stoją z uczuć odarte
W dymie panikadiła
I czekają na wiosnę

1923 r. Październik

Boli mnie serce...

Boli mnie serce. boli
Na duszę ciężar spadł,
Zamglił się wzrok sokoli
I jasny uśmiech zbladł.

Czemu ci smutno serce.
Jaki cię męczy ból,
Przez kwietnych pól kobierce
Idziesz jak mężny król.

Podbijasz dusze ludzkie,
Chylisz do swoich stóp
Zwierzęce i jakuckie
I zimne jakby grób.

Podbijasz ludzkie dusze,
Słońcem im złocisz byt,
Uśmierzasz ból, katusze,
Jesteś jak cudny świt.

Czyż mało masz zwycięstwa,
Idąc przez gwiazdny szlak,
Dodajesz słabym męstwa,
A tobie męstwa brak;

Więc nie smuć się me serce.
Przeklnij ponury żal,
Przez kwietnych pól kobierce
Radośnie biegnij w dal.

1921 r. Grudzień

<http://rcin.org.pl>

ROMANZO.

Miłości mojej chram wybudowałem już

I wprowadziłem tam swą muzę roześmianą;

—Na głowie wieniec róż, na biodrach obłok szat,

Ona - jak wonny kwiat, co się obudzi rano . . .

. . . . Na jedną tylko noc z kapłanką sam na sam

Zostałem, idąc tam, gdzie szal rnie powiódł muzy,

Misterji dziwnych moc wspomnienia jeszcze mam

Lecz mej miłości chram. . rano się zwałił w gruzy.

1922 r. Maj.



Z NADSONĄ.

Tylko wiosna miłości. to czar, cudny sen,
Czyste są tylko pierwsze, majowe spotkania,
Bo tych spotkań naiwnych na polanach gdzieś, hen
Żaden brud ani grzech nie przesłania.

Pocałunek - to krok do ochłody, bo już
Marzeń szczyt został wszak osiągnięty,
Czystość wtedy utracą symbol swój - wieniec z róż
I ideał w proch został zwałony.

Święto uczuć skończone, gdyż straciło już moc,
Zdjęte maski, wytarty róż z twarzy
I popłynie znów w dal życie czarne jak noc
Pełne bólu i złudnych miraży.

1923 Listopad.

.....

DO ALBUMU.

Tułacz z mroków Umberry
Pisze do Pani,
Dziwny, dziecinnie szczery
Z przyszłej czy przeszłej ery,
Z zaświatów grani,

Nie komplementów chwałą
I pochlebstw rójem
Lecz tak jak mi się zdało
Piszę pamiątkę małą
W albumie Twoim.

Poeci z każdej sfery
Mocą sterani
Ciągną jak dromadery,
Niosąc mdłych uczuć stery
Każdy swej Pani.

Życie znasz bardzo mało
Pobieżnie tylko,
Wszak ono Ci się śmiało,
A serce chociaż i grało
To jedną chwilką.

Uczuć ludzkich kraterę
Srebrzą się lawą,
Każdy chce primawery
Więc zdobi w bombonjery
Swą odę łzawą

. . . I mnie jako poecie
Wypadło z losu
Chwalić Cię w piruecie,
Co się wśród wierszy plecie,
Kwiecie lotosu.

1923 r. Październik

Kobieta - to upiór.

Kobieta - to upiór, przekleństwo,
Złote sploty jej włosów—to pęta,
Czar spojrzenia i uśmiech—męczeństwo.

W włosy - pęta zabrała mą duszę,
Czarowna i bluźnierczo święta,
Co mówi, co chce robić muszę.

To dola i fatum poety,
Tragedja, co przeszła w szyderstwo
Że włada mną piękno kobiety,

Lecz wstanę i zrzucę kajdany,
Z ust padnie mych straszne oszczerstwo,
Stratuję, zwycięstwem pijany
Te złote, pachnące kajdany

1921 Warszawa



Z cyklu „Sonety Krzemienieckie”

I. BONA PRZY BLASKU KSIĘŻYCA.

Już ponad Boną zawisł księżyc złoty,
Jak brylant drogi nad Królów koroną,
Głaszcze uśpione starych murów grono
I między nimi ciska srebrne groty.

Wicher gna chmury, szarpie je o wieżę
I tajemnicze nocne pieśni przędzie,
A w dole domki wystawione w rzędzie,
Jak czuwający na warcie rycerze.

Kiedy zaś zegar dwunastą wydzwoni,
Żałośnie jęcząc wpośród nocnej toni,
Serce ci chwycą dziwnych myśli roje,

Bo o godzinie upiorów i lęku
Wstaje Królowa i z kluczami w ręku
Obchodzi puste, monarsze pokoje.

1922 r. Sierpień

II. NA GROBIE P. SALOMEI BECU.

Pamiętasz syna, co na obcej glebie
Mawiał strudzony: -chcę wrócić do Ciebie".
Tęskno mu pewne do Swojej macierzy,
Bo na cmentarzu Montmartre syn Twój leży.

Pamiętasz syna, co w swych listach sławnych
Pisał: „usiadłszy z Tobą na cmentarzu
-Będę Ci mówił o grobowcach dawnych“...
.. Gdzież Ty - polskiego ducha Gospodarzu?!..
Pamiętasz syna?.. O wiem że Pamiętasz
Mówisz mi o nim gdy idziesz przez cmentarz
Mglista, powiewna, a z dumą na czole.

W kraju „gdzie lkwę srebrne fale płyną
Sława i pamięć o Was nie zaginę,
Naród czcic umie porywy sokole.

1922 r.



III. WIDOK z KRZYŻOWEJ.

Stoję na szczycie i gdzie spojrzę oko
Domki Krzemieńczan rozpełzły szeroko,
Krzemieniec w jarze, wokół górskie szczyty,
A ponad nimi nic - tylko błękity.

Pewien wygnaniec ukochał Krzyżową,
Na niej spoczęły jego stare kości,
Ja kocham wszystkie, bo tajemną mową
Szepczą mi wielkie legendy przeszłości.

Stoję i patrzę, wsłuchując się w ciszę,
Wiatr cichuteńko drzewami porusza,
Coś niecoś widzę i coś niecoś słyszę.

Trzy wieki w przeszłość odeszła mi dusza,
Schodzę do miasta w historycznej złudzie
Tu wizja prysła, ... tu już tylko ludzie.

1922 r.



FILISTERJADA.

Zawinałem w dnia szarzyńną
Swoje dumy promieniste
Swoje piosnki barwne czyste
Czczące piękno i ojczyńną
Zawinałem w dnia szarzyńną

Teraz śpiewam jak los każe,
W powszedniości widząc siebie,
Nie o słońcu, a o chlebie,
Nie pro arte, a pro gażę,
Teraz śpiewam jak los każe.

Życie ma nowego pana
I buduje mu świątynie
Więc poezja, sztuka ginie
Pieśń o pieśni odśpiewana
Życie ma nowego pana

<http://rcin.org.pl>

Zwrócił w inne świat ulice:
Czci Stinnesa, Marksa, Kruppa
Puszkina - osioł, Byron - także
Górą banki i haubice,
A z poezji - Toma witze

Co Mickiewicz, co Słowacki,
Świata trzeba profesorów
Inżynierów i doktorów
Zbrojnych w rozum adwokacki
Co Mickiewicz i Słowacki

Więc dlatego w dnia szarzyńnię
Zawinałem Pieśń swą - dumny
I złożyłem ją do trumny,
A was wszystkich zwę na tryznę
W beznadziejną dnia szarzyńnię.

XII 23 L. d. w. i. s. z. c. z. e.

Polskiemu Nauczycielstwu na Kresach

Spędził nas cel świetlany
Ze wszystkich świata dróg,
Gdzie groźne Karpat ściany
Gdzie srebrem tkany Bug,
Gdzie modra Wisła płynie,
Ze Śląska, Litwy hen
Zbratani w wielkim czynie
Śnimy przyszłości sen.

Na krańcach Najjaśniejszej
Uprawiać polskość pól
Dla Polski dla jutrzejszej
Jak pracowity ul.

Na krańcach, na rubieży
Kultury rozsiać chrzest,
Niech ruski chłop uwierzy,
Że też człowiekiem jest.

My już nie małe dzieci
Niema się czego bać,
Cel jasny co nam świeci
Musi się czynem stać
I ufni w swoje siły
W stalowy hart i moc,
Do zgonu, do mogiły
Rozświecić będziemy noc.

Pean w cześć Słońca.

I

O boski synu Izydy, Tobie poświęcam tę odę;
Tobie i Twoim odmianom w południe oraz wieczorem.
Gdy jako Ra pałający każesz nam kryć się pod drzewa,
Lub też jak Toum czerwony za wielką chowasz się
wodę,

Wszystko co młode

Zrodzone Hor'em

Tańczy i śpiewa,

Czci twą urodę.

Złotym kolorem

Mienia się drzewa

Daktyl dojrzewa.

Pod Twych promieni naporem o boski synu Izydy!

II

Złocisty, w postaci Mithry czczony przez Indów i
Zendów

W przepysznym wozie wojennym mkiesz przez nie-
biosa bez końca,

Rano z za gór Himalaju Usho wychodzisz różowy,
Jak najpiękniejsza kobieta z kąpieli w różowym
stroju

Ludzie bez błędów

Synowie Słońca

Dawali głowy

Za ciebie w boju

Kult kurawowy

Tępiąc do końca

Wśród krwi i znoju

I bohaterskich popędów za boga swego Sawitri.





O cześć Ci cześć Uranosie - słoneczny bogu Hellady
Zasyłam w kornej modlitwie wraz z tłumem Twych
hierofantów

Wraz z Orfeuszem szlachetnym, synem kapłanki
Apolla.

Ewohe! Nieskazitelny, promiennie-tarczy, złocisty.

Gdy księżyc blady

Bożek Bachantów

Zajdzie za pola,

Wnet Twoje misty

Zgodnej gromady

Wybuchną pieniem

Na dźwięk lutnisty.

wślad za pierwszym promieniem co błysnie
od strony Wschodu.



IV

Co to się we mgle rumieni za świętym, dębowym
gajem?

To słońce ze snu powstaje, Darzboga wznosi się czoło

I pod postacią Kupaly obleje ołtarz gontyny.

Tysiącem złotych promieni zasypie pola i lasy.

Hołd Ci oddaję

Nucąc wesoło

Sarmacji syny

Po wieczne czasy

Wiosna - Dziewanna

Na nasze sioło

Przyszła jak panna,

Ubrana w barwne atłasy kwiatów i traw i zieleni.

XII/24. Ludwiszcze

Testament mój.

I. Preludjum

Mym życiem - męka, domem - bruk.

Przyszłością - zimny grób,

Na sercu siadł mi czarny kruk.

Wbił w mięso dziób.

Nie ziści się nic z moich snów,

Marzenia ujdą w dal,

Na drodze tylko rysztyk, rów

I wielki żal;

Do ludzi żal, tęsknota, ból

Ubrany w pieśni rym,

Rozłożył się ten możny król

Na sercu mym,

Rozłożył się ten możny pan,

Starł uśmiech z lic,

Wzamian kobietę dał i dzban

I wielkie Nic

Projektów tysiąc w głowie mam,

Potęgę słów,

Lecz zajdzie w drogę jaki cham.

- Zamilkam znów

Gdy mnie otoczy wieczna noc

W śmiertelnym śnie,

Wierzcie że zrobić chciałem moc,

Nie mogłem - nie!

II. Agonja

Oto już śmierć się zbliża i zajrzawszy mi w oczy
Przełaskawą opieką mnie na zawsze otoczy,
Oto już śmierć się zbliża i w kościste swe dłonie
Wzięła skroń mą gorącą. Eureka! Eureka!
Serce stygnie mi w pierśi i gaśnie powieka
Umrę, koniec już, umrę.

Zobaczyłem przed sobą nowe światy nieznane,
Wonia kwiatów pojone, blaskiem słońca skąpane.
. . Jadę tam O, pojedę, już podali mi konie,
Choć w tem życiu niewiele, nie zrobiłem nic prawie
W przyszłym gmach swój wykończę i błędy naprawię
Bo choć umrę - nie umrę.

Barbarzyńskim zwyczajem wniosą trumnę dębową,
Świat pożegna mnie tryzną, świat pożegna mnie mową.
Tak, idź prochu do prochów. Requieskat in pace,
Ach! ja nie chcę do trumny, miejcie litość nademną
Tam więzienie, tam cisza i ponuro i ciemno . . .
W trumnę kładą, mię w trumnę.

Duch tymczasem uleci do nowego wcielenia,
Do nowego wcielenia z braci mych pokolenia.
Przebacz Boże Wszechmocny za uczynki ladace . .
. . Zanim umrę - testament swój napiszę ponury
Ryty dłutem stalowem w karrarskie marmury,
Potem pójdę, już w trumnę.

III. T R E Ś Ć.

Paskarzom i filistrom pogardę swą zapiszę,
Biednym, zmęczonym życiem - wieczną ciszę,
Biednym pragnącym życia - wieczną walkę,
Artyście malarzowi—cud Westalkę,
Poecie-kochankowi—cud heterę
Koleżankom kochanym serce szczere,
Kolegom-bratnim duchom przyjaźń wieczną,
Przyszłości—swą ideę obosieczną . . .

Tylko moje słońca, kwiaty,
Wszystkie swoje sny rozkoszne
Czy promienie, skry, rabaty,
Pramisterje i sabathy,
Buntownicze i rokoszne
Myśli moje, dumy moje
Astry, róże i pówoje

Tylko wielkie tempa, chwile
Co mi duszę rozsadzały
I jak ćmy albo motyle
Fantastycznie i zawile
Ponad głową trzepotały,
Niosąc ziarna nowej wiary,
Nowej prawdy i ofiary

Tylko nawet bóle moje,
Rozpacz wielką i okrutną,
Gorzkie łzy i niepokoje,
Zimą chłody, latem znoje
I mą miłość smutną, smutną,
I mój brak własnego domu
Nie zostawię z was nikomu.

Tylko tego nie zostawię
Wam ku żartom i zabawie;
Tylko z tem w grobowcu stanę
Zimnym wzrokiem trup swój mierząc,
Jeszcze czując, jeszcze wierząc
-Że choć umrę - zmartwychwstanę.

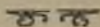
VIII, 22 Krzemieniec

Żongler.

Kiedyś jeszcze, kiedy byłem młodszy,
O żonglerze serc pisałem wiersze,
Zwykle piosnki, ot plotłem trzy po trzy
Swe sztubackie rymy młode, pierwsze...

Teraz już rozumiem rzeczy inne,
Teraz już o sercach pisać nie chcę,
Bo mi mego serca nikt nie łechce,
Bo me wiersze dzisiaj więcej płynne

Już żonglerem serc nie jestem więcej
I napewno nie umieszczę tu je,
Słowa kształty, barwy wziąłem w ręce
I żongluję niemi, hej żongluję.



2. Słowo-serce.

Nie podawajcie mi wina,
Ja się upijam słowami,
Co chwila, co godzina
Pijąc je razem z wami

Słowo - to spokój czoła,
Słowo - śmiertelna rana,
Przezczysta biel anioła
I krwawy bunt szatana

Słowo! O, cóż jest więcej,
Ale còż mniej od słowa?
Jeżeli Czyn - to ręce,
To Słowo głowa.

Słowo pędzi nad tłumem
Po życiowej szacherce,
Jeżeli Czyn jest rozumem,
To słowo - sercem.



3. KOCHAM SŁOWO.

Pazik wielbi królowę,
Kochanek pieści kochankę,
A ja się bawię słowem
Bez miary, bezustanku.
Od nocy do poranku
Suną się mi przez głowę
I każdą mózgu tkankę
Mam przesyconą słowem.

Słowa łączą się w zdanie,
Zdania w rytmy i rymy,
I stają jak olbrzymi
Mur, co mi świat zasłania.

W Pieśń się łączą i grania,
Do Boga wznoszą jak dymy
I wieszczą Zmartwychwstanie
O którym wiecznie się śni mi.

4. Modlitwa.

Nie o zaszczyty błagam Ciebie Wielki
Panie,
Pragną sławy i złota tylko duchem biedni,
Gdy mą duszę napełni słów rytmicznych
granie.
Niepotrzebny mi wówczas nawet chleb
powszedni.

O Nieznany! W postawie kornej i błagalnej
Na kolana przed Tobą chylę się i proszę:
—Daj mi słowa potęgę wolną jak wiatr
halny,
A na odzież - płótniankę, a na życie grosze.

Ja mą Pieśnią - miłością cały świat opaszę
W tej płótniance, z tym groszem obchodząc
świat cały
I w sercach mych współbraci nowe ideały
Słowem - gromem zapalę, słowem - wich-
rem zgaszę.



6. S Ł O W O .

Ach! Słowo jest czasem jak balsam kojący,
jak matki dłoń miękka,
jak uścisk kochanej,

A czasem jak sztylet podstępnie trujący
i zwolna nam mękę
sączący do rany.

Ach, słowo czasami to piłka gumowa
o ziemię rzucona,
skacząca przed dzieckiem,

A czasem to kula złowróźnie surowa,
piekielnie rozśmiana
nad rowem strzeleckim.

Ach, słowo to czasem rakietą jaskrawą
nad parkiem angielskim
przy blasku miesiąca,

A czasem to wstrętą ropucha niemrawa
gdzieś w jarze nad zielskiem
zaklęcia szepcząca.

Maj 25

WYDZIAŁ

Z cyklu: „Pieśni nieznanego Bożka“

Pieśń I.

Kiedy mnie matka ma w bólu rodziła
Pieśni zamilkły, zamarły uśmiechy,
Światem wstrząsnęła jakaś czarna siła,
Wiatr się cichutko wtulił w chaty strzechy,
Bóg rzucił klątwę, siedem grzmotów trzasło,
Siedem serc piekło i siedem gwiazd zgasło....

Matka umarła, a ja pozostałem.

By z Jego słowa stać się wkrótce ciałem,
Nieść śmierć kacykom. nie-z zęsnym
zbawienie.

Być jako prorok i jak przeznaczenie

Mnie nikt tu nie zna, sam jestem.

ponury,

Pieszczota matki nie żegna na drogę,
Jasny jak słońce i czarny jak chmury
Idę, upadam, Pieśń niosę i Trwożę

1921 Ostróg

Pieśń II.

Całe moje dzieciństwo - to jeden sen bólów,
Stygmat cierpień na czole, kwirą ryta
odznaka.

Ja, z mą duszą minstrela, z wielką dumą
królów

Duch i dumę kryć muszę pod płachtą żebraka

Smutek był mi porankiem rozpacz - czarną
nocą,

Dnie jak wieki bez słońca pełzły skądciś z dali,
— To było mą słabością, to stało się mocą,
Zbrojną w ostrza cynizmu i hartowną w stali.

Pamiętam .. była chwila .. jedna krótka
chwila,

Jak jeden błysk piorunu, jeden szept
sumienia,

Chciałem ruchem sztyletu w me piersi
motyla

Przeciąć gordyjski węzeł śmierci czy istnienia
.. Uderzyłem! .. Ktoś, człowiek zamknął
mi powieki

I od tej chwili żyję, żyć będę na wieki

1921.

Pieśń VII.

Oto ja, król bez berła i papież bez tjary.
Stoję u szczytu. Chwałą mam wieńczone skronie,
A podemną lud wierny składa mi ofiary,
Wyje, czci i wyciąga nieumyte dłonie.

Oto ja! Pójdźcie ku mnie wszysce co cierpicie,
Wszyscy biedni, zepsuci i wykolejeni,
Jeśli duszę choć jeden ideał promieni,
—Stworzę Wam tu na ziemi życie jak w błękicie.

Niosę wam jasność słońca, niosę nową wiarę.
Pieśń niosę, a Pieśń ta wnet się czynem stanie
Strąci w dół zapomnienia wszystkie bogi stare
I ogłosi narodom nowe zmartwychwstanie.

Lecz wara sybaryci, wtykać nos za piły,
Lecz wara paskarzowie dłoń cuchnącą złotem
Wyciągać w moją stronę. Takich do mogiły
Eskortuję piorunem i zapędzę grzmotem. ❧

1921.



W cześć Wodza

Co było snem ludowych mas,
Co było pieśnią polskich chat,
Co w duszy nosił każdy z nas
I za co gnębił Wieki Kat
Przystało już marzeniem być
Nie potrzebujem śnić!

Hen od Bałtyku modrych fal
Po Berezynę, Horyń, Lwów,
Na wschód, południe, wszereż i wdał
Złączyliśmy się wszyscy znów,
A że gorąco chcieć—to mōdz
—Dokonał tego Wōdz

„Na barykady“ wołał On
Kiedy nastąpił piąty rok,
A gdy Wolności zabił dzwon
Rozpaczny ku niej zrobił krok,
Nie szczędził trudów, zdrowia, sił
—Żołnierzem był.

I gdy światowej wojny duch
Padł na królestwa siejąc strach,
On pierwszy w Polsce z zuchów zuch,
Pierwszy Sarmata, dzielny Lach
Poszedł z sygnałem „Zbrój się, zbrój“
Z brygadą w bój.

Pięć lat się lała wraża krew
I przez te chwile poznał wróg
Że Polak w boju jako lew,
Że ich wolności żąda Bóg,
A z za kamienych śmierci pływ
Zajaśniał świt.

BIBLIOTEKA
M. J. PIŁSUDSKIEGO
WARSZAWA

Zajaśniał świt, zajaśniał nam,
On, otoczony blaskiem zórz,
W swej chwale szedł wciąż naprzód tam
Od Zbrucza do północnych mórz,
A świat się dziwił, szepcząc „cud.
Skąd ten potężny lud“?!

I ten co podłą zradę knuł,
Ten co pod nami kopał grób,
I ten co pierwszy w twarz nam pluł
Leży jak pies u jego stóp.
Odeszli już w krainę mar
Kajzer i Car.

Za poświęcenia tylu lat
I za obronę naszych gniazd
Hołd jemu składa cały świat
I sława idzie aż do gwiazd,
A pieśń po świecie niesie wieść
„Cześć Piłsudskiemu, cześć!

19 marca 1919 r.

—*—

W dniu Wyzwolenia.

Chwała ci - Brygadjerze

Zwycięzki wodzu nasz,

Który na sercach ludzkich

Bojowe hymny grasz,

Który jak święty Jerzy,

Na kadłub smoka wsiadł,

Co zwyciężony leży

Sumą swych kłamst i zrad.

Za to żeś złamał butę

Przewrotnych dusz i łbów

Śle dziękczynienia nutę

Warszawa, Wilno, Lwów.

Ci nawet co szczekali

Na Twojej sławy blask

Dziś zmieniają się w wassali,

Zapagną Twoich łask.

Chwała Ci - Komendancie
Najniezdobyczej z twiedz,
Pancernej miłowaniem,
Bronionej spiżem serc.

Nie straszna w twierdzy zdrada,
Ani morderczy nóż,
Zasiadła w niej brygada
Z miljona bratnich dusz.

W poddaszach robotnika,
Wśród szarych ludu mas,
Dziś jedna myśl przenika
Że Ty obronisz nas.

Czekamy i wierzymy
Że wzięwszy w ręce ster,
Mocniejszy nad olbrzymy
Stworzysz najlepszą z er

19 maja 1926 r.



Original
of the
manuscript



SATYRJA ZIS.

Nimfa i Satyr biegli przez las

Zgrabnie pod rękę

On miał na biodrach skórzany pas,

Ona przejrzystą, lotną jak gaz

Białą sukienkę

Główniki się kwiatów chyliły w dół

Wolno i pomału.

Dzięcioł skwapliwie z drzew korę kuł

I wiatr legendy po drzewach snuł

O chwilach szału.

A Satyr Nimfę objąwszy w pól

Biegł przez zagaje

Śliczne jej usta całusem skuł,

Ona oczęta spuściła wdół

Całus oddaje.

„Całuj Satyrze ile sił masz

W kosmatem ciele,

Ty mi na nerwach idyllę grasz,

Całuj mi usta piersi i twarz

Słodko, a śmieie!!

Wreszcie wybiegli, gdzie poprzez las

Świeci polanka.

On zrzucił z bioder skórzany pas

A jej odsłonił tkaninę - gaz

Aż za kolanka

Potem położył rozkoszny biust

Na wonne łoże;

Dotykał ust jej, . . . no i nie ust.

—Stary Satyrze dobry masz gust,

Poszczęć ci Boże!

VI/1922 Krzemieniec

Futureski-Sonetiny

I ma

Brukodepcząc, noblesując,
Patrzę w ludzi jak w zwierciadło,
Świniomówiąc, gdy wypadło
Życie tłumu parodjuję.

Głupi człowiek głową kiwa:
„Ta poezja głodomora
Futuryzmem się nazywa
I na nerwach rżnie jak zmora“

Głupi człowiek nie wie o tem
Ze się nie zna na niej wcale
Ciężkomyśląc rzuca błotem:

On się zato zna na sosie
Na koniakach doskonale . .
. . . Mały człowiek - wielkie prosię.

2 da.

Rzucam rymy jak fontanny,
Satyrycznym trądem zionę,
Niech się gorszą stare panny
Starą cnotą pancerzone.

Każdy cykl mój piszczy śmiechem,
Każdy wierszyk ślini jadem,
Każde zdanie huczy echem
Każde słowo pełźnie gadem;

Kąsa durniów i paskarzy,
Nad niczem się nie roztkliwi,
Zdziera kłamcom maski z twarzy.

W przyszłość droga mu otwarta,
A gdy mu się czart sprzeciwi,
To ukąsi nawet czarta.

1921 Warszawa.



Czem jestem i kiedy.

Sceptykiem jestem gdy idę na ucztę skąpego tyrana,
Cynikiem prawie nieznośnym w rozmowie z młodą
dziewczyną,

W paczce przyjaciół, jam stoik, bo trzeźwy gdy paczka
już pijana

Thalesa z Milo cytuję krajowe spijając wino,

Wstępuję w ślad Epikura, gdy pełna dukatów kiesa,
Sokratesowym adeptem czyniąc się z braku mamony.
(Nie przeczę, czasem mym mistrzem jest i „Sokrates
szalony“,

Patrząc na taniec Karsawinej wspomynam Heraklitesa

W rozmowie z głupszym od siebie Kartezjuszowa ma
mina,

Z mądrzejszym zaś zwykle wątpię w imię przekonañ
Gorgjasa,

Gdy smutno mi - po Spencera mądrościach umysł
mój hasa'

Gdy patrzę na was ludziska - wielbię teorię
Darwina.

1/25 Ludwiszcze

Pisać - a kochać

Pisać i kochać nie zawsze można.

Kochać trza zlekka, zwolna, zostrożna,

Pisać logicznie i gramatycznie

Pisac teorie, kochać praktycznie

Pisać wciąż, stale, a kochać zmiennie,

Kochać trza ziemsko, pisać promiennie

W pisaniu lwem być, w kochaniu kotem,

Pisać w oddali, w ciszy w spokoju,

A kochać głośno, mocno, z łoskotem,

Bo miłość trzeba zdobywać w boju.

Pisać - to dobrze znać świat i ludzi,

Kochać - nie trzeba wiedzy wam wcale,

Pisać półgłówek niech się nie trudzi,

Kochać idjota może wytrwale,

A nawet (moje to jest twierdzenie),

Taki największe ma powodzenie.

XI/1923 Ludwiszcze



Z Cyklu: Pigułki

Kiedy idziesz do kobiety
Nie bierz z sobą myśli kwiatów
Pożyczonych od Sokratów,
Ale pochlebstw piruety
Nieś gdy idziesz do kobiety.

* * *

Jest na świecie jedna Zofja
Co z kobiecych przywar szydzi,
Więc ją każda nienawidzi
Jak, - nie znajdę nawet strof ja,
Zwie się ona Filo-zofja.

* * *

Dziwnie płytkie są kobietki:
(Stwierdzam fakta oczywiste)
Zawsze cenią mniej sofistę
Niż tenora z operetki.
Takie bo już te kobietki.

Mówią: usta kobiet wiśnie,
Lecz gdy który popróbuje
I nę stałe je zwerbuję,
To już potem ani piśnie
Że kobiece usta - wiśnie.

* * *

Kiedy chcesz do Frani, Heni
Pójść, by zwieźzić jej sypialnię,
Możesz brzydki być fatalnie.
Byleś złoto miał w kieszeni,
Śmiało idź do Frani, Heni

* * *

Panna skromna i układna
To obłuda, to pozory.
To jak piękne kalafiory
W których żaba siedzi zradna.
Panna skromna i układna.

* * *

Kawalerski wciągnij habit
Kiedy żona cię porzuci,
Mniejsza: wróci czy nie wróci,
Obit anus onus abit
Kawalerski wciągaj habit

* * *

Mówić muszę rzecz niemiłą,
Co przez mędrców zatwierdzona:
Każda panna jest Dalilą,
Zaś Ksantypą - każda żona.
Rzecz zaiste jest niemiłą,

* * *

Aby więc nie porwał wir cię
Różnych złud i strat z kretesem,
Nie rób się Samsonem w flircie,
A w małżeństwie - Sokratesem,
Aby wnet nie porwał wir cię.



1923 Ludwik Życzkowski

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
60-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>

F

4377